

Biblioteka śle pozdrowienia!

Niepewnym wzrokiem skakałam od szybu na książki do moich koleżanek. Księżyc oświetlał złowieszcze przejście do biblioteki zamkniętej na cztery spusty przed całym światem.

Zapomniała jednak o jednym przejściu... Kompletnie zardzewiałym, ale stabilnym.

Zamkniętym, ale zachęcającym, by ktoś go dotknął. Najpierw czule pogłaskał, a potem gwałtownie pociągnął. Okropna, wręcz niepokojąca sprzeczność była nie tylko od tego przejścia, ale od całego budynku.

Podniosłam głowę, chcąc po raz kolejny zobaczyć miejsce, z którym przypieczętowałam swój los, gdy zgodziłam się na zakład. Byłam wyłącznie dzieckiem, więc jak dziecko się zgodziłam. Mam wejść przez ten szyb, dostać się do środka, a o poranku wyjść frontowymi drzwiami. Jeśli wygram, dostanę ogromny puchar lodów. Jeśli przegram, to go nie dostanę.

- Wchodzisz, czy nie? Nie mamy całej nocy. - nadęła usta Makbetówna.

Spojrzałam na nią. Jej niezadowolona mina sprawiała ból mojemu sercu, więc czym prędzej spuściłam wzrok.

- Pomóc ci w tym? - stwierdziła Makdufówna, popychając mnie do przodu.

- Już, już... - mruknęłam cicho, robiąc parę kroków.

Delikatnie złapałam za uchwyt szybu. Gwałtownie pociągnęłam do siebie, a cała machina zazgrzytała. Obwieściła wszystkim, że zamierzam zawitać do środka. Dostałam gęziej skórki. Patrzyłam w paszczę niezwykle małych wrót. Nie widziałam w nich nic. Mój wzrok sięgał tyle, na ile pozwalał mi blask księżyca.

Nie mogłam zanurzyć się w swoich myślach głębiej, ponieważ zostałam ponownie pospieszona. Dziewczyny przytrzymały uchwyt, gdy wchodziłam do środka. Usiadłam wygodnie. Doskonale wiedziałam, jaki czeka mnie los. Gdy tylko zamknie się przejście, przestanę widzieć. Moje oczy staną się bezużyteczne, a sama będę musiała kierować się słuchem, dotykiem, czy nawet i węchem. Pozostanę ślepa do momentu, aż nie znajdę czegoś, co rozświetli chociaż trochę drogi przede mną. Będzie to moja nadzieja, że to światełko pomoże mi dotrzeć do rana.

- To twój ostatni księżyc! - zachichotała Hekatówna.

Błyskawicznie odwróciłam głowę. Było za późno. One już puściły, a ja ujrzałam tylko znikający obraz księżyca.

Nie otaczała mnie wyłącznie ciemność. Wszechobecny był też kurz. Czułam go na skórze, we włosach, na twarzy, w nosie, w ustach, w mięśniach, w kościach, w naczyniach krwionośnych, w mózgu, w płucach, w piersiach, w żołądku, w trzustce, ale nie w wątrobie. Zjeżdżałam po nierównych płytach. Jak niechciana książka. Bądź książka, która ma wrócić do właściciela, którym są wszyscy. Czułam lepkie dłonie kurzu na całej sobie. Dobierał się do najbardziej skrywanych części ciała. Do moich organów. Krążył w mojej krwi. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym, aniżeli tylko o tym, jak bardzo jestem brudna i jak bardzo pragnę się umyć.

Niesamowicie bolała mnie też pupa. Cały czas przeżywała niemiłe zetknięcia ze wszystkimi szczeliną, uwypukleniami, podwyższeniami, spadkami... Wszystko to znosiła. Każdy ból, każde skrzywienie. Łzy naszły do moich oczu. Miała to być krótka podróż, ale mi się dłużyła, jakbym zjeżdżała latami.

Nagle straciłam grunt pod nogami. Pod całą sobą. Byłam w locie. W końcu poczułam, że mogę oddychać. Otworzyłam szeroko oczy, ale nie widziałam nic. Próbowałam wyczuć coś, cokolwiek pod opuszkami swoich palców. Wodziłam po pustce. Pustce z każdej strony. Za mną, przede mną, pode mną, nade mną, z prawej oraz z lewej strony, na skos, na ukos. Pustka. Samotnia. Ból. Mocne uderzenie i powrót do bolesnego zjeżdżania. Czy właśnie to przeżywały wszystkie książki? Co jeśli, któraś wypadła z obiegu?

Wszystko znowu zniknęło wokół mnie. Jednak tym razem nie spadałam do przodu lecz w dół. Trwało to o wiele krócej, a mój krzyk opuścił gardło. Wylądowałam na twardych, licznych rzeczach. Niektóre były twardsze od innych. Straciłam dech w piersiach. Potrzebowałam paru chwil, by poza bólem poczuć coś jeszcze.

Gdy inne bodźce dotarły do mojego ciała, mogłam zorientować się w swojej sytuacji.

Usiadłam. W pierwszej kolejności, sprawdziłam, czy wszystkie kończyny są na miejscu.

Dotknęłam dwóch rąk oraz obu nóg. Nic nie było złamane, zwichnięte, uszkodzone. Nic poza moją czystością.

Zaczęłam dotykać rzeczy dookoła.. Większe, mniejsze, twardsze, miększe... Książki.

Wylądowałam na stosie książek. Niektórych uszkodzonych, bo bez okładek, czy stron.

Niektóre nowe, ale pokryte grubą warstwą kurzu. To tutaj wszystkie lądowały? Taki los je spotkał?

- Halo?

- Halo. Halo. Halo. Halo. Halo... Halo... Hal... Ha... - przedrzeźniało echo.

Aż taka jest tutaj przestrzeń? Ile jest tu książek? Gdzie się znajduję? Cisza mi odpowiedziała.

- Zamiary są wiatrem, kiedy nie idą w parze z wykonaniem!

Wzdrygnęłam się na krzyk Makbetówny. Dochodził z góry. Z tego samego miejsca, z którego przed chwilą wypadłam. Niedługo później rozległ się świst i coś mocno uderzyło mnie w głowę. Czym prędzej to złapałam. Latarka! Dostałam latarkę! Natychmiast ją włączyłam. Moje oczy odetchnęły z ulgą, gdy ujrzały jasność. Były przemęczone bibliotecznymi ciemnościami. Potrzebowały odrobiny otuchy... Skrawka nadziei. Promyka sztucznego światła.

Poświeciłam na swoje ręce i ubrania. Kurz. Mnóstwo kurzu. Potem podniosłam strumień światła na książki wokół mnie. Tak jak myślałam... Receptory czuciowe mnie nie zawiodły. Potem na przestrzeń... Nie była tak duża jak myślałam. Była po prostu strasznie pusta. Poza kupką książek, które były w dole, wraz ze mną, nie było tutaj nic. Gołe ściany.

Podniosłam się. Nie chciałam tu czekać, ani chwili dłużej. Jednak to podniesienie się nie było wcale łatwe. Chciało mi się płakać przez to, że jestem cała brudna, poobijana, a na dodatek dostałam w głowę. Ból był okropny... Ale myśl, że zostanę w tym dole, jak jakiś błazen, sprawiała, że szalałam, a nie chciałam skończyć rozdając kwiaty obcym ludziom na ulicy, gdy już stąd wyjdę.

Udało mi się wyjść z dołu. Nie mam pojęcia czemu, ale znajdowała się tutaj drabinka. Taka od basenu. Ktoś się kąpał tutaj? Nie było lepszego systemu hurtowego oddawania książek? Stojąc poza miejscem swojego upadku, poświeciłam w jego stronę. Wyglądało to upiornie... Dlatego odwróciłam wzrok i czym prędzej skierowałam się do jedynej drzwi. Były otwarte. Dzięki wszystkim bytom, które trzymają nade mną pieczę...

Przechodząc korytarzami Biblioteki, podziwiałam jej wystawy. Każda biblioteka miała jakieś. Zazwyczaj dotyczyły miasta, w którym się znajdują, bądź jakichś ważnych autorów. Ewentualnie były to śliczne, ręczne ozdoby, tematyczne do aktualnej pory roku. Wystawy, które znajdowały się w tej Bibliotece nie odchodziły od normy z tematyką. Było w nich jednak coś niepokojącego... Trudno mi było określić coś. Chociaż to może bardziej dlatego, że byłam tutaj kompletnie sama. Ewentualnie, szczury pod podłogą, a karaluchy w każdym zakamarku.

Szłam czerwonym, ozdobnym dywanem. Opowiadał mi jakąś historię w znanym mi języku. Deptałam po rozmaitych obrazach, które szybko znikwały z mojej pamięci. Tak samo szybko, jak pojawiały się pod moimi oczami. Znałam język, ale nie kojarzyłam treści. Irytowało mnie

to niesamowicie, bo historia wyglądała na naprawdę interesującą! Tak samo jak obrazy na ścianach oraz martwe kwiaty w kątach. Zeschnięte, w ciemnościach, zapomniane przez wszystkich... Tak samo jak obrazy oraz dywan. Tak jak wszystkie tutaj książki...

Szłam zapomnianym korytarzem w zapomnianej Bibliotece. Sama zapomniałam gdzie jestem i co tutaj robię. Szłam, patrzyłam, słuchałam.

- Kim jesteś? Serduszko ty moje. - zabrzmiał melodyjny głos.

Stałam jak wryta. Ktoś tutaj jest? Serce zaczęło pompować krew kilkanaście razy szybciej, a zarazem przestało w ogóle funkcjonować.

- Bez tożsamości... Słuchaj, co twoje serduszko powie. - kontynuowała kobieta.

Przełknęłam ślinę. W głowie mi zawirowało i przez chwilę słyszałam wyłącznie krew płynącą w moich tętnicach.

- Powiedziało mi wczorajszej nocy, że cierpi. - westchnęła młoda dama.

Zgasiałam latarkę. Zrobiłam krok do przodu. Musiałam znaleźć źródło słów. Chcę wiedzieć, kto tutaj ze mną jest.

- Ponieważ miłość widzą tylko ślepi... - zadrżał głos.

Słowa pamiętałam. Te słowa nie odchodziły ode mnie. Były tak bliskie, jak kurz.

- A pieniędzy żądają tylko mędrcy. - stwierdziła mocniejszym tonem.

Byłam coraz bliżej. Kobieta zaczęła mówić pewniej, a ja byłam pewna, że jest za rogiem.

- Śmiesznie, bo ci mędrcy, to gniazdo węży! - zaśmiała się głośno.

Dotarłam na miejsce. W pomieszczeniu, w którym słyhać było głos, było jasno, jak w dzień. Widziałam to bardzo dobrze, ponieważ nie było drzwi, a wyłącznie ogromne przejście do następnego pomieszczenia. Na ziemi cienie odgrywały swoją rolę.

- Żyję z nimi, ich nawyki przyjmuję. - ściszyła głos, ale stał się on mi bliższy.

Zamarłam. Kobieta stała bardzo blisko przejścia. Wystarczy jeden krok, spojrzenie w lewo i zobaczy mnie.

- Później zgrabnie rączki myję...

Białe włosy spięte w śmieszną, ale elegancką fryzurę. Utrzymywały je w ryzach złote spinki i białe perły. Suknia była biała, ale wpadała w odcień błękitu. Bufiaste rękawy, ciasno zawiązany gorset, z którego wylewały się piersi (na prawej był czarny pieprzyk), szeroka suknia. Biała ze złotymi wyszyciami. Na rękach złote pierścionki, a na szyi złoty wisiołek. Kolczyki błyszczące na biało oraz złoto. Ciemnoczerwone usta i śnieżnobiałe zęby. Delikatny makijaż, który odbierał kolory. Białe tęczęwki wlepione we mnie.

- Co tu robi takie maleństwo? Gdzie twoja mama, cudeńko? - spytała, powoli podnosząc dłoń w moją stronę.

Bez namysłu zrobiłam krok do tyłu. Widząc kobietę w bieli, sama straciłam kolory.

- Boisz się mnie, dziewczynko? Nie masz czego, moja kruszynko. - zapewniła, zabierając rękę. - Nie jestem złym duchem, co dusi kurzem. Nazywam się Oktawia, co świetne przyjęcia wyprawia. Może wpadłabyś na chwilkę? Zaraz na listę gości cię wpiszę. - powiedziała, a w lewej dłoni pojawiła się długa lista, w prawej pióro.

Wpisała mnie, a potem rzeczy zniknęły. Spojrzała na mnie łagodnie, po czym odwróciła się i odleciała z powrotem do sali.

Podążyłam za nią. Objawiła mi się scena z balu. Ludzie podobni do Oktawii tańczący wysoko nad książkowymi półkami. Muzycy grali w kącie, na ziemi, ale również stopami nie dotykali podłogi. Stoły przepełnione przekąskami zlewały się z biblioteczkami. Wszędzie jasno, spokojnie, nieprzyjemnie, ale gościnnie. Zmieszana stałam przy wejściu i podziwiałam stroje pięknych kobiet. Wymyślne fryzury, błyszcząca biżuteria, zgrabne stópkę w pantofelkach...

- Może podejdiesz do nas, kochana? Pamiętaj, że ziemia, to dla duszy lawa! - zaśmiała się pod nosem gospodyni pod sufitem wśród swoich znajomych.

Zmieszałam się. Spuściłam wzrok zawstydzona tym, że nie jestem w stanie do niej polecieć.

- Ja... Nie potrafię... - szepnęłam.
- Jak to? Czemu, myszko? Czyżbyś nie była w stanie opuścić wszystko? - spytała, ponownie będąc przy mnie.

Pokręciłam przecząco głową, ale podniosłam twarz. Widziałam jej zatroskaną minę. Chciała, bym potrafiła, ale ja nie umiałam.

- Nic się nie stało. Na wszystko przyjdzie pora. Czasami... Zbyt ludzkie życie to zhora. - wzruszyła ramionami. - Za bardzo nas przygniata. Od środka też trochę zgniata... Niewoli klatką wolnego ptaka. Codzienna jest to bajka. Jednak ja mam na to radę! Gdy życie zada ci taką zadkę! - uśmiechnęła się szeroko, zbyt szeroko na człowieka. - Wejdz jak najwyżej. Koniecznie wysoki budynek. Później zlec z niego na słodki chodniczek.

Wszyscy spadli. Połamali sobie karki. Ich mózgi tworzyły krwawą masę, kości wystawały ze skóry, a krew trysnęła na nas. Twarz Oktawii, cała biała i skąpana w kropelkach krwi, wyglądała jeszcze piękniej.

Opowiedziałam jej, co tutaj robię. Kiwała głową, ważąc w głowie każde moje słowo, a gdy jej głowa poruszała się, wszystkie perełki razem z nią. Postanowiłam jej zaufać. Pomoże mi

wyjsć frontowymi drzwiami, a ja wygram zakład. Obiecałam jej nawet, że podzielę się z nią tymi lodami, jeśli będzie chciała. Odmówiła, bo wolała ciasto.

Postanowiła, że pójdziemy do jej przyjaciela. Bibliotekarz znał to miejsce jak własną kieszeń. Był pierwszym pracownikiem BibliOTEki. Podobno pojawił się tutaj, zanim ona w ogóle powstała. Doglądał każdego dorastającego fundamentu. Wspierał każdą cegielkę i czule głaskał beton. Biała Dama tak o nim opowiadała, że sama nie mogłam się doczekać, aż go poznam.

Przechodząc korytarzami, opowiadała mi o każdej z minionych wystaw, obrazów. Streściła również historię przedstawioną na dywanie. Słuchałam urzeczona melodyjnością jej głosu oraz trafnością słów. Słuchanie jej, to sama przyjemność.

- Bibliotekarzu! Słodki druhu! Przyszłam tutaj, wcale nie po cichu! - przywitała się, wlatując do pomieszczenia.

Panował pół mrok. Piecyk w kącie. Trzy fotele w trzech różnych kolorach. Jeden bezbarwny. Drugi biały. Trzeci brązowy z żółtymi wzorami. Na nim siedział gospodarz.

Podniósł wzrok znad książki i otaksował nas spojrzeniem. Widząc uradowaną Oktawię, która leciała wprost na niego, przewrócił oczami, uśmiechając się delikatnie. Wstał i czule ją do siebie przytulił.

- Co się dzieje, Oktawio? Co ciebie tu sprowadza? Ty nadobna zbrodniarko! Cóż ci się w duszy osadza? - mówił.

A mówił bardzo dziwnie. Przez cały czas miał ten sam ton. Monotonny, ale zadziwiająco uspokajający. Jego głos sprawiał, że roztapiałam się od środka, a czerwień dosięgała uszu. Niesamowitą siłą woli powstrzymałam się od westchnień. Był to głos, z którym mogłabym żegnać każdy wieczór, a witać kolejny poranek. Chciałam go mieć przy uchu. By dostał się przez trąbkę słuchową, kosteczki słuchowe, roztopił mózg i ukrył się w sercu. Pragnęłam tego, jak nic innego. Potrzebowałam tego głosu bliskiego.

- Mnie? Nic! Wszystko ze zdrowiem w porządku. Przybyłam z dziewczynką, co musi wyjść o poranku! - odpowiedziała gorąco, wskazując przy tym na mnie.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Jego brązowe oczy na chwilę spotkały się z moimi. Jednak szybko nimi uciekł. Jakby tym jednym spojrzeniem rozebrał mnie ze wszystkich tajemnic.

- Usiądźcie proszę... Herbaty zaparzę... - oznajmił.

Usiadłyśmy na fotelach. Oktawia na białym, ja na bezbarwnym. Bibliotekarz przyniósł herbatę w zwyczajnych, przezroczystych szklankach. Każdej z nas wręczył napój z

przepięknym aromatem. Od razu wzięłam łyk. Czułam jak ciepło rozprzesprzestrzenia się po całym moim ciele.

- Więc... Chcesz opuścić to miejsce?
- Tak, tego pragnę wielce. - odparłam.
- A powiesz mi proszę... Czemu?
- Trochę za mało tu tlenu... - spuściłam wzrok, nie będąc pewna powodu opuszczenia Biblioteki.
- Aha... - mruknął pod nosem, prostując się w fotelu. - Trochę w tym racja... Ale nie sądzisz, że atmosfera tu miła?
- Serce moje przebiła. - uśmiechnęłam się do niego.
- W szczególności kości moich gości. - zaśmiała się Oktawia.
- Znowu spadli?
- Tak... Za bardzo na życie stawiali. - westchnęła, nadymając policzki jak małe dziecko.
- Cóż... Szkoda. - wypił łyk aromatu. - Jednak z nich też była niezła trzoda.
- Też tak myślę! Dobrze, że grawitacja zgmiotła im szyjkę. - podniosła wysoko podbródek.
- A ty? Uważasz, że dobrze się stało? - Bibliotekarz zadał mi pytanie.
- Troszkę szkoda, że tyle ich spadło... - szepnęłam do kubka.
- Ale czy to dobrze?
- Kim jestem by oceniać?
- Odpowiedzi nie mogę się doczekać...
- Może serce ci powie... - zasugerowała Biała Dama, trzymając kubek do góry nogami.
- Ale... Ja go nie słyszę.
- Bo za dużo milczysz. - stwierdził mężczyzna.
- Samą siebie tym niszczysz. - dodała kobieta.
- Ja tylko... Z prądem płynę...
- Czy ten prąd cię raduje?
- Nie mam pojęcia...
- Z pewnością cię nie hartuje.
- Owszem, brakuje mi trochę zawzięcia...
- A kiedyś krzyczałaś?
- Tak, nawet kilka razy.
- Opowiedz nam te czasy!
- To przez uczucie... Na pewno je doznałaś...

- Tego jestem pewien. Chcę historię usłyszeć o tobie.
- O mnie? Ja nie jestem ciekawa...
- Dziwne masz te dialogowe opcje...
- Bo na to nie ma lekarstwa! - wstałam, upuszczając szklankę. - Czego ode mnie oczekujecie?! Ja i tak zaraz stąd ucieknę! Nie chcę tu wracać! Nie chcę serca badać! Mam dość was wszystkich! Waszych obrazów brzydkich! Mam się uśmiechać? Może jeszcze skakać? I tak już jestem dopasowana! Niczym ładna lalka. Do przepowiedni trzech czarownic idealna! Co wy? Brakuje mowy?! - zaśmiałam się jak opętana. - Szaleję już przez was. Przez to miejsce! Wyrwaliście ze mnie chwast! Zamknijcie teraz w beczce! Spuście do wody. Niech będą wielkie mordy! Ofiarą pierwszą będzie moje serce! Już słyszę jak nad ogniskiem się upieczcie! Zjedzcie je ze smakiem! Wszyscy i tak traktują je kopniakiem!

Nagle biBLiOTEKa zaczęła się trząść. Niektóre książki z półek spadły. Herbaty wszystkim z rąk wypadły. Nie wiedziałam co się dzieje. Myślałam, że zemdleję...

- Przychodzi.
- Pora nam odchodzić.

Spojrzałam na dwie postacie, które wstały. Nagle, nad nimi, nad półkami oraz sufitem pojawił się ogromny pająk. Niewiele myśląc zaczęłam uciekać.

Biegłam, biegłam i biegłam. Z jednego amoku wpadłam w drugi. Wszystko było takie same. Każda półka. Każda mijana książka. Skręciłam w lewo, potem w prawo. Później znowu w prawo, a następnie w prawo. Nie wiedziałam, gdzie mam uciekać, by znaleźć wyjście. Dlatego... Biegłam, a wielki pająk szedł za mną. Obserwował mnie licznymi oczami. Widziałam to, gdy spoglądałam w tył. Wtedy zauważyłam, że nastaje powoli już poranek. Muszę wyjść... Jak najprędzej!

Ukryłam się w zaułku z książkami. Otaczały mnie z każdej strony. Prawie każdej, bo nie były po tej stronie, skąd przyszłam. Stałam pod ścianą i ogromnymi oczami obserwowałam. Patrzyłam. Nie spuszczałam wzroku. Nawet nie mrugałam. Bałam się, że jeśli mrugnę, to ta istota się pojawi. Nie wiem, co mi zrobi... Bałam się. Tak bardzo się bałam... Chciałam do domu. Do mamy. Mogę oddać nawet ten pucharek lodów! Ja nie chcę! Nie chcę tu być!

- To zniknij. - zabrzmiał głos tuż nad moim uchem.

Wzdrygnęłam się. Podniosłam wzrok, ale była to tylko Oktawia. Odetchnęłam z ulgą. Rozluźniłam się cała. Jak ona była ze mną, to byłam spokojniejsza.

- Tą książkę wyjmij... - wskazała palcem na kwiecisty grzbiet. - Otwórz na przypadkowej stronie. Tam cię schronimy. Będiesz bezpieczna od trosk wszystkich. Od obrazów brzydkich. - zapewniła mnie.
- Od pająka też..?
- Nie dotknie cię ten zwierz. - uśmiechnęła się do mnie blado.

Od razu wyjęłam książkę. Zrobiłam tak, jak ona mi kazała. Nie patrzyłam na okładkę. Otworzyłam na przypadkowej stronie. Spojrzałam na litery. Wszystko się rozmazało.

Do BIBLIOTEKI dołączyłam. Całą swoją duszę poświęciłam. Na przypadkowej stronie otworzyłam. Swoje ciało pożegnałam.

Czytelniku drogi, czytasz mnie jak z otwartej książki. Bo jestem książką. Tą po moich dziejach pamiątką.

Nie dostałam pucharka lodów. Nigdy też nie ujrzę wschodów. Stoję dumnie na półce, wśród innych. Tak jak ja, winnych. Wszyscy zakłóciliśmy codzienność BIBLIOTEKI. W książkach teraz utopieni... Bo nie byliśmy wybrani. Teraz inni będą nas czytali.